

Szczyt w Waszyngtonie poświęcony Ukrainie: Europejczycy to tylko statystycy na marginesie

Nawet obecność kilku szefów rządów europejskich nie może ukryć faktu, że Europa jest geopolitycznie drugorzędna. Komentarz.



[Thomas Fasbender](#)

19.08.2025 , 06:04



Dążenie do tego, by Europejczycy go usłyszeli: kanclerz Niemiec Friedrich Merz na spotkaniu z prezydentem USA Trumpem, prezydentem Ukrainy Zełenskim i szefami państw i rządów europejskich. AP

Było to niewiele więcej niż przyznanie się do porażki – dobry wiek temu pięciu [europejskich](#) szefów rządów, którzy sami byli gospodarzami globalnych konferencji pokojowych, zasiadło skurczonych przy stole prezydenta USA i błagało o pomoc dla swojego podopiecznego, [Ukrainy](#) prezydenta [Wołodymyra Zełenskiego](#). Czy istnieje bardziej trafny obraz sytuacji w Europie w 2025 roku?

Ukraina, pomyślana jako filar zachodniej ekspansji na wschód, okazuje się niestrawnym kawałkiem. Ani Rosja, ani Zachód nie zdołają jej w pełni pozyskać. Stary kontynent nie ma już żadnego wpływu na kluczowe elementy potencjalnego porozumienia pokojowego. A po tym, jak Europejczycy [Donaldowi Trumpowi](#) obiecali [, że sfinansują wojnę na Ukrainie](#), nie są już konsultowani w sprawie finansowania pokoju.

Niezależnie od wyniku negocjacji, niektóre wnioski są już uzasadnione. Na przykład, niemoc realpolitik Europejczyków. W zestawieniu z ich geopolitycznymi ambicjami, by być uznanym i traktowanym poważnie jako kontynent wśród światowych mocarstw, Europejska Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa (WPZiB), przyjęta ponad 30 lat temu, okazała się całkowitą porażką.

Europejczycy nie osiągnęli żadnego ze swoich celów

Nic nie pokazało tej porażki dobitniej niż rosyjska agresja na Ukrainie. Europejczycy nie osiągnęli żadnego ze swoich celów. A czegoż to oni nie chcieli? Pomóc Ukrainie wygrać, przywrócić jej integralność terytorialną, odzyskać Krym. Chcieli przywrócić europejski porządek pokojowy, zadać Rosji strategiczną klęskę, taką jak ZSRR w Afganistanie, USA w Wietnamie czy Francja w Algierii. Swoimi sankcjami chcieli zdławić rosyjską gospodarkę wojenną, pozyskać społeczność międzynarodową na swoją stronę za pomocą apeli moralnych i presji politycznej. Chcieli globalnie wykluczyć Rosję, postawić Putina przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym i zmusić państwo moskiewskie do zapłaty masowych reparacji.

Nic z tego się nie spełniło. Czy jest jeszcze nadzieja? Sceptycyzm jest uzasadniony.

Przekonani do głębi o swojej moralnej i normatywnej wyższości, Europejczycy przesypiają epokową zmianę w trzeciej dekadzie XXI wieku. Dokonuje się ona skokowo, w sposób całkowicie chaotyczny. Moskwa może teraz wymusić to, co jeszcze rok temu było nie do pomyślenia: że strzelanina odbywa się w trakcie negocjacji, że o zmianach terytorialnych dyskutuje się jak w XIX wieku, a żadna ze stron konfliktu nie zasiada nawet do stołu negocjacyjnego.

Zmiany te odzwierciedlają gwałtowny upadek autorytetu rzekomo ponadczasowych zasad. Zasady te obowiązują tylko wtedy, gdy wszyscy gracze ich przestrzegają. Od połowy lat 70. XX wieku, podobnie jak w przypadku konferencji helsińskiej, konflikty międzynarodowe negocjowano wielostronnie, najlepiej przed trybunałem społeczności międzynarodowej, czemu towarzyszyły konferencje prasowe i transparentność mediów. Wykształcił się porządek oparty na zasadach, z szanowanymi normami i ustalonymi procedurami ich rozwiązywania.

Ten porządek został podważony przez globalizację, nową pewność siebie Globalnego Południa, rosyjski rewanżyzm i zachodnie podwójne standardy. W obecnej dekadzie jest on rozmontowywany, ze wszystkimi tego okropnymi konsekwencjami. Koszulka z wizerunkiem Związku Radzieckiego, którą nosił rosyjski minister spraw zagranicznych po przybyciu na Alaskę, jest jak najbardziej na miejscu. To oświadczenie: Wróciliśmy tam, gdzie był Józef Stalin. Na równych prawach.

Europejczycy wciąż słuchają retorycznego tonu swojego porządku opartego na wartościach i zasadach, marząc o globalnej wspólnocie. Bielenie jest naczelną dyscypliną Europy, zaporą przed rzeczywistością.

Powrót do polityki realnej i tajnej dyplomacji

W rzeczywistości dominują realpolitik oparta na interesach i tajna dyplomacja, którą uważano za pokonaną. Nigdzie nie jest to bardziej widoczne niż w fali pacyfikacji konfliktów międzynarodowych przez administrację Trumpa. Czy to na Kaukazie Południowym między Azerbejdżanem a Armenią, w Azji Południowej między Indiami a Pakistanem, czy w wojnie na Ukrainie: dyplomacja wahadłowa w stylu Henry'ego Kissingera i konferencje prasowe bez pytań dziennikarzy. Amerykański prezydent praktykuje brutalne odzyskanie wolności politycznej poprzez politykę.

Nie pozwoli, by Europejczycy odebrali mu tę swobodę działania. Trump chce pokoju i Pokojowej Nagrody Nobla – europejscy politycy wysuwają argumenty, dlaczego wojny nie da się zakończyć teraz i w ten sposób. Nawet gdyby mieli rację, wychodzą na biurokratycznych sceptyków, pełnych nieufności wobec Rosji i pozbawionych wiary we własną wyobraźnię. W głębi duszy trzymają się Planu A: Rosja wycofa się za swoje granice, wybierze nowego prezydenta i zobowiąże się do demokracji. Ale tak się nie stanie. Kolejne marzenie, które pozostaje niespełnione.

Co więcej, Trump wie, że nakładanie wygórowanych ceł karnych na kraje trzecie, takie jak Chiny czy Indie, które legalnie kupują rosyjskie zasoby energetyczne, może wyrządzić Stanom Zjednoczonym jedynie znaczne szkody. Wie też, że Putin również chce zakończyć wojnę – na najlepszych możliwych dla siebie warunkach. Trump żąda, aby Europejczycy zapłacili za swoje ambicje zaangażowania się w ten proces. Europejczycy zapłacą za pokój na Ukrainie co najmniej tyle samo, ile zapłacili za wojnę na Ukrainie. W zamian będą mogli zasiąść do stołu z wielkimi graczami podczas rundy podpisów. A następnie przekonać siebie i świat, by uwierzyli w porządek oparty na zasadach.